

Sołowiej Arkadiusz, ur. 1899 r.
zam. Polanica, pow. Kłodzko, woj. wrocławskie
zap. Adolf Dygacz 1964 r.

A może byśmy się tak coś napili?
A dlaczegoż nie.
A może byśmy tak coś zakąsili?
To się chyba wie.

Straszna bieda w mej chacie,
jak zwykle po wypłacie,
gdy do domu powracam mam pech,
spotykam przyjaciela,
który do mnie się ośmiela,
choć wypiję jednego, to nie grzech.

I w tej chwili znów w parze
znajdujemy się w barze,
orkiestra skocznego nam gra,
grają polki, oberki,
dzwonią szklanki, butelki,
i nawet stary do tańca chęć ma.

Już dwunasta na zegarze,
wokół pusto już w barze,
w mej kieszeni także pusto jest,
kelner z gniewu się poci,
kto rachunek zapłaci
i za kołnierz trzyma mnie fest.

Wtem znajduje się władza
i do pierdła mnie wsadza,
w głowie czuję straszny szum,
zdaje mi się, że w barze
gra mi ktoś na gitarze
i wołam: kelner, dwie wódki lub rum.

Bo alkohol to zguba ludzkości,
ma on silną moc,
przy kieliszku zapomnisz swe troski
choć na jedną noc.

A może byśmy się tak coś napili?
A dlaczego nie.
A może byśmy tak coś zakąsili?
To się chyba wie.

A nazajutrz raniutko
ide z pierdła cichutko
i dla żony zmyśliłem bajek moc,
że zbójcy mnie dziś napadli
i doszczętnie mnie okradli,
nie wiem jak spędziłem te noc.

Nie kłam mężu, mów szczerze,
twoim bajkom nie wierze,
bo ty wódziom zalewasz się wciąż,
spójrz na dzieci, brak chleba,
buty kupić im trzeba,
ty mi nucisz piosenkę tę wciąż.

A może byśmy się tak coś napili?
A dlaczego nie.
A może byśmy tak coś zakąsili?
To się chyba wie.